

Laudacja dla Agnieszki Morawińskiej 28 listopada 2025

Tomasz Kubikowski

Magnificencjo,
Wysoki Senacie,
Wspólnoto Akademii Teatralnej,
Szanowni goście,
Czcigodna doktorantko,
Droga, kochana Agnieszko,

Trzeci raz Akademia Teatralna imienia Aleksandra Zelwerowicza przyznaje swoje najwyższe wyróżnienie: doktorat *honoris causa*.

Pierwszy raz – po Richardzie Schechnerze i Stanisławie Radwanie – laureatką tytułu jest kobieta.

I także po raz pierwszy otrzymuje ten honorowy tytuł osoba „spoza branży”; ktoś, kto nie jest człowiekiem teatru, czyja znakomita kariera zawodowa rozwinęła się w zupełnie innych dziedzinach i ze sceną przecięła się tak naprawdę tylko w jednym miejscu – właśnie tutaj. W naszej uczelni, wtedy jeszcze PWST, bo było to bardzo dawno temu.

I jeszcze po raz pierwszy jest to osoba sama nie uprawiająca twórczości artystycznej, ktoś niejako zza kulis, kto współtworzy środowisko, gdzie artyści mogą działać, rozwijać się, być postrzegani, rozumiani, znajdować oddźwięk i czuć się bezpiecznie, ktoś kto daje im niezbędne do ich funkcjonowania partnerstwo.

Agnieszka Morawińska jest z wykształcenia historyczką sztuki, czynną przede wszystkim jako wybitna muzealniczka, kuratorka wystaw, dyrektorka instytucji sztuki, okazjonalnie zajmująca się też takimi urozmaicheniami jak służba dyplomatyczna czy przekłady ważnych książek z języka angielskiego. Na premierze poświęconego jej filmu określiła samą siebie z angielska jako „late achiever”, ale chciałoby się na to odpowiednio westchnąć: „but what achievements they were!”.

Jej kariera zawodowa wystrzeliła w górę, kiedy na początku lat 1990. po niespełna dwudziestu latach wykładania tutaj historii sztuki odeszła z PWST i zarazem z Muzeum Narodowego, gdzie była kuratorką Galerii Sztuki i potem Malarstwa Polskiego – ponieważ została wiceministrą kultury w jednym z

pierwszych potransformacyjnych gabinetów, potem ambasadorką Rzeczypospolitej w Australii z rozszerzeniem na Nową Zelandię i na Papuę-Nową Gwineę; po powrocie do kraju i krótkim okresie kuratorstwa na Zamku Królewskim w Warszawie objęła dyrekcję Zachęty – Narodowej Galerii Sztuki, a wreszcie Muzeum Narodowego w Warszawie.

I tak się stało, że instytucje, w których Agnieszka obierała przewodnictwo albo miała coś do powiedzenia – żyły. Albo ożywały; najwidoczniej Muzeum Narodowe, gdzie przearanżowana galeria polskiego malarstwa, wystawy przedtem nie do pomyślenia (*Wywyższeni, Masoneria, W muzeum wszystko wolno*). Obecność dzisiejszej doktorantki była dyskretna – zawsze dyskretna, także na zajęciach z nią tutaj – ale konsekwentna i nieustępliwa, i nieszablonowa, i pełna nieostentacyjnej fantazji. Sztuka eksponowana pod jej rządami i na jej sposób nabierała nowych sensów, bogatszych kontekstów, szerszych treści.

Wiemy, że ta dyrekcja w muzeum zakończyła się, czy raczej została zdławiona przedwcześnie i niszcząco w sytuacji, o której szkoda mówić i zamiast tego wiele by raczej mówić jeszcze o merytorycznych osiągnięciach dyrekcyjnych i kuratorskich doktorantki – ale zostawię to, bo jakkolwiek są one świetne, to akurat w dzisiejszej uroczystości nie tylko o nie, a może nawet – ośmielę się powiedzieć – w gruncie rzeczy nie o nie głównie rzecz.

Rzecz w tym, że pięćdziesiąt lat temu w tej czysto artystycznej, właśnie branżowej szkole, wysiłkiem szeregu osób obdarzonych wyobraźnią, mądrością i sprawczością, szczególnym trafem i szczęściem, i cichaczem otwarto pierwsze w Polsce interdyscyplinarne, kompleksowe studia humanistyczne – pod hasłem wiedzy o teatrze. Bo skoro według do szczeru już banalnej stoickiej metafory świat jest teatrem a teatr–światem – o teatrze należało uczyć się, dowiadując się jak najwięcej o świecie; to proste. I tak się uczyć, żeby potem przez teatr lepiej rozumieć świat, to proste również. A żeby to osiągnąć, zgromadzono niezwykły zespół ludzi, którzy nigdzie nie pasowali, nigdzie się dobrze nie mieścili, na ogół nielubiani byli przez autorytarne władze i dlatego raczej nie pozwalano im uczyć młodzieży – no chyba, że w takim jakimś śmiesznym zakątku, gdzie wszystko jest na nieco wariackich papierach i mało kto tam zajrzy.

Główny założyciel tego wydziału Jerzy Koenig powiedział kiedyś, używając bardzo stosownej akurat w tej chwili, bo wystawienniczej metafory, że gwoździem, na którym ów nowy wydział zawisł, był (spełniający wszystkie punkty podanej przed chwilą charakterystyki) Zbigniew Raszewski. I to bezsprzeczna prawda. Ale ramę zawieszzonego na gwoździu obrazu stworzyliście Wy – grupa młodszych od Raszewskiego o pokolenie,

dynamicznych ludzi o różnych specjalnościach i odmiennych temperamentach, i silnych, wyrazistych, niezależnych osobowościach, i znakomitych kompetencjach w swoich dziedzinach – można powiedzieć, że zespół bohaterów obdarzonych różnymi supermocami – którzy złożyli się w jedną w swoim rodzaju konstelację.

Z tej grupy żyje dzisiaj już zaledwie kilka osób. Nieporównanie więcej odeszło, często przedwcześnie. Kiedy w tych ścianach i zwłaszcza w listopadzie patrzę na żyjącą na szczęście i szczęśliwie, i jeszcze przez sto lat Agnieszkę Morawińską, nieuchronnie widzę obok niej Martę Fik, Stefana Mellera, Jerzego Koeniga, Andrzeja Wanata i dalej Jerzego Timoszewicza, i Zbigniewa Wilskiego, i jeszcze trochę w innym rzędzie foteli ale przecież: Stefana Treugutta i Henryka Hinza, i jeszcze Tadeusza Kaczyńskiego i Ludwika Erhardta, i Bolesława Michałka, i później Andrzeja Makowieckiego, i jeszcze... nawet nie wyliczę... ale każda spieszcie do gromady, gromada niech się tu zbierze, oto nadajemy doktorat honorowy.

Stworzyliście, jak się rzekło, ramę solidną, pewną i odporną na uszkodzenia. I stworzyliście, jak też mi się powiedziało, konstelację, w której oświetlaliście się nawzajem różnymi kolorami, nie tłumiąc ich i razem tworząc fantastyczną tęczę, przyciągającą tak, że wkrótce Wiedza o Teatrze stała się najbardziej obleganym przez kandydatów kierunkiem humanistycznym w Warszawie i wchodziło się na nią przez kilkustopniowy i trzeba z perspektywy rzecz – bardzo pomysłowy konkursowy egzamin wstępny.

Udało się Wam stworzyć coś, co chyba najcenniejsze i najrzadsze w zespołach ludzkich: coś co w sumie wyrastało ponad Was wszystkich z osobna – nie mówiąc już o nas, studentach – i czego w rezultacie nikt do końca nie pojmował, nawet będąc tego częścią lub jak Agnieszka jednym z filarów, stąd tak trudno potem sformułować, na czym polegało. Ale w tej barwnej, jasnej i w miarę ciepłej, i w miarę czystej przestrzeni (bo nie tylko nas oświecaliście, ale ogrzewaliście też) wszystko rośło. My na pewno, ale i Wy sami chyba trochę też.

Kontrast był tym większy, że (trzeba przypomnieć) na zewnątrz było wtedy, zwłaszcza w latach 1980. ciemno, chłodno, głodno i przede wszystkim: niewypowiedzianie parszywie. A ta szklarnia jakoś trwała, chociaż raz przecież próbowano ją stłuc (ja odbyłem studia jako ostatni już rocznik zamykanego wydziału) lecz nigdy do końca to się nie udało. I owszem, odebraliśmy w niej ciepłarniane wychowanie; nawet do końca chyba nie wiedzieliśmy jak bardzo. Wyrastaliśmy w kłopotliwym poczuciu, że to naturalne – tak niezwykle stworzyliście tą waszą konstelacją kosmosik. I nikt z Was nie usiłował nim zawładnąć, sprowadzić go do tej jednej barwy, którą

akurat sam odróżnia, tłumacząc, że to jedyna właściwa. Nikt nie usiłował ściągnąć go do własnych horyzontów, zadufany, że poza nimi nic wartościowego już nie ma; przeciwnie: pokazywaliście nam i sobie nawzajem, co tam jest dalej i jak dobrze się wybierać nawet w odległe od nas rejony. Uczyliście nas poznawać świat i teatr w jego najróżniejszych przejawach, odcieniach i formach, i związkach niskich i wysokich – i cieszyć się ich różnorodnością, i być częścią tego bogatego świata, nie zubożając go.

Łatwo mi o tym wszystkim dzisiaj mówić formułami czy takimi sobie metaforami, ale nierównie trudniej takie coś osiągnąć, bo kiedy tak się rzeczywiście dzieje – tutaj się powtarzam – nikt pojedynczo chyba do końca nie zdaje sobie z tego sprawy, a potem tęskni się za tym, do końca właśnie nie umiając wyjaśnić, za czym.

Później świat się zmienił i – „po owocach ich poznacie” – Wasi wychowankowie wyprysnęli w różne strony teatru świata i z Waszym przygotowaniem odznaczyli się na najbardziej egzotycznych, zdawałoby się, polach. Dam jeden i zwłaszcza w dzisiejszych czasach wymowny przykład: pokojowe wyjście armii sowieckiej z Polski skutecznie wynegocjował właśnie absolwent Wiedzy o Teatrze.

Wy także się rozprysnęliście, bo nareszcie mogliście rozprostować kości na szerszych polach, gdzie ludzie Waszej miary, Waszych kompetencji, talentów i uczciwości byli na wagę złota. Jeżeli dobrze liczę, samą tylko dyplomacją na szczeblu ambasadorskim zasiliło czworo naszych wykładowców.

Tym samym zabrakło ich tutaj. I w ogóle co było dalej, nie będę mówił, bo właśnie Agnieszki Morawińskiej już potem tutaj nie było.

Droga doktorantko. Za chwilę ta bardzo nieduża, zawsze dosyć dziwaczna i trochę śmieszna uczelnia, która do końca nie wie, na czym ma polegać jej akademickość i jak ją właściwie zagrać, i wciąż jest w próbach tego według różnych scenariuszy – obsadzi Ciebie w najszlachetniejszej roli, jaką dysponuje w repertuarze, wprzód odziewszy w najdostojniejszy kostium, jaki była w stanie uszyć. Jestem przekonany, że chociaż w dziedzinie teatru jesteś, formalnie biorąc, amatorką, będziesz nosić ten kostium, jakbyś w nim się urodziła. A w nową rolę wejdiesz swoim zwyczajem powściągliwie, lekko i bezbłędnie, po czym zagrasz ją tak profesjonalnie, zarazem z taką inwencją i nieporównaną klasą, że zaniemówimy.